

# Resort pod znakiem zapytania

Nie znasz dnia ani godziny - tak mógł sobie pomyśleć Stanisław Żelichowski, gdy nieoczekiwanie pożegnał się ze stanowiskiem Ministra Środowiska. Mała strata, powiedzmy szczerze - minister dał się przez niespełna półtora roku swego urzędowania poznać głównie z bierności i braku zainteresowania najbardziej istotnymi problemami ekologicznymi kraju.

Do wszelkich istotnych spraw oddelegowywał Główną Konserwator Przyrody prof. Ewę Symonides. Ona co prawda nie była bierna, ale pożytek z jej działań był dla przyrody taki sam, jak z poczynań ministra Żelichowskiego, czyli prawie żaden. Ta urzędnicza para znakomicie wpisała się w „Tokarczukowy” model zarządzania resortem - mnóstwo było pustosławia i obietnic, arogancji i ignorancji, sprzyjania niszczycielom przyrody, przedkładania niejasnych koteryjnych układów nad trzymanie się ducha i litery konsekwentnej obrony przyrody. Niestety, p. Symonides w ministerstwie pozostała, co źle wróży na przyszłość.



Fot. Piotr Lewandowski

Gdyby nie to, byłyby powody do radości. Nowym ministrem środowiska został bowiem Czesław Śleziak, znany Pracowni z dobrej strony (nie dalej, jak w numerze 9/2000 drukowaliśmy wywiad z nim), jako osoba zainteresowana ochroną przyrody i dobrze orientująca się w takiej tematyce. Minister Śleziak wielokrotnie, jako polityk, poseł i urzędnik państwowy podejmował decyzje trafne i rozsądne z punktu widzenia wymogów ekologii. To sprawia, że istnieje szansa, aby ochrona przyrody wyglądała w Polsce o wiele lepiej niż obecnie.

Ta szansa byłaby większa, gdyby nowy minister nie był „samotnym białym żaglem”. Niestety, w resorcie zostaje wiele „tęgich” głów i jeszcze „tęższych” kręgosłupów moralnych. Może się zatem okazać, że minister Śleziak mimo szczerych chęci utonie w tym resortowym bagienku i niewiele nawojuje. Nie zmienia to faktu, że to właśnie on odpowiada za całokształt ochrony przyrody w Polsce i chyba zdaje sobie sprawę, jaki ciężar dźwiga na barkach. Bagno można wszak osuszyć: przydałaby się szeroko zakrojona wymiana kadr na bardziej kompetentne, bezkompromisowe i mniej zapatrzone w czubek własnego nosa.

Będziemy dla nowego ministra życzliwymi, lecz surowymi recenzentami. Jest kilka papierków lakmusowych, które pozwolą sprawdzić, czy Czesława Śleziaka stać na odwagę i niezależność, czy też dostosuje się do obyczajów panujących w gmachu przy ulicy Wawelskiej w Warszawie. To m.in. sprawa Puszczy Białowieskiej, przebiegu trasy Via Baltica i przede wszystkim kolejki na Kasprowy Wierch w Zakopanem. A raczej sprawa ochrony całych Tatr i funkcjonowania Tatrzańskiego Parku Narodowego. Przypominamy nowemu ministrowi i naszym Czytelnikom, że przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi, będąc traktowanym jako jeden z potencjalnych kandydatów na ministra środowiska, publicznie deklarował przywrócenie Wojciecha Gąsienicy-Byrcyna na stanowisko dyrektora TPN. Przez te półtora roku nic się, panie ministrze, nie zmieniło – powołany przez Tokarczuka Skawiński okazał się dyrektorem fatalnym, mocno uwikłanym w lokalne układy, bardzo spolegliwym wobec żądań środowisk chcących na eksploatacji przyrody robić interesy. Gdy apetyty przeróżnych cwaniaków rosną, przywrócenie Wojciecha Byrcyna na stanowisko dyrektora TPN byłoby jasnym i czytelnym sygnałem, że w Tatrach ważniejsza jest ochrona przyrody niż realizacja fantastycznych rojeń kilku chciwych facetów. Mamy nadzieję, że nowy minister pamięta własne obietnice i że gotów jest ich dotrzymać nawet kosztem wewnątrzresortowego konfliktu – wiadomo wszak, że dyr. Skawiński jest pupilkiem prof. Symonides i dzięki temu ma w ministerstwie „mocne plecy”.

W każdym razie wyzwania, przed jakimi staje nowy szef resortu jest wiele, a my z niecierpliwością czekamy na pierwsze efekty jego działań, licząc, że będą one korzystne dla przyrody. Czego życzymy Czesławowi Śleziakowi, sobie, a przede wszystkim polskiej przyrodzie.

Remigiusz Okraska